

O KRÓLEWICZACH SZUKAJĄCYCH DIABŁA

Bardzo dawno temu żył sobie król. Był on już stary, a tradycyjnie w jego królestwie jeszcze za życia władca przekazywał koronę swojemu następcy. Nie podobał się ten zwyczaj królowi. Nie mógł się pogodzić z myślą, że ktoś będzie mógł mu rozkazywać. Tak to już jest, że łatwo przyzwyczaić się do władzy, ale odzwyczaić się od niej ciężko. Stąd też pomimo sędziwego wieku król wciąż nie wybrał swego następcy.

Zamiary króla, aby za życia nie oddać władzy, nie zostały jednak niezauważone. Doradcy królewscy zaczęli się burzyć, że jeszcze nigdy w wieloletniej historii królestwa monarcha nie chciał na starość zrzec się władzy. Pod ich presją i ciągłym nawoływaniem o wierność tradycji król ugiął się i obiecał, że w najbliższym czasie przekaze rządy jednemu ze swoich dwóch synów. W rzeczywistości jednak knuł, jak by tu zachować koronę dla siebie...

Niedługo potem do zamku przed oblicze króla przybył odziany na czarno rycerz. Monarcha, który nie miał ochoty marnować czasu na gości, już miał go odesłać, gdy przybysz w czerni odezwał się do niego tymi słowami:

– Jaśnie wielmożny królu, zwą mnie Łebiad. Służyłem wielu władcom tego świata i znany jestem z tego, że w każdej sprawie można na mnie polegać. Mój niedawny pan umarł, a ja szukam nowego pracodawcy. Chciałem jaśnie wielmożnego króla spytać, czy nie znalazłoby się tu miejsce na służbę dla kogoś takiego, jak ja?

– Łebiad, powiadasz? – odparł król. – A cóż takiego mi przyniesie twoja służba? Nie potrzebuję teraz sługi, gdyż już niedługo utracę koronę.

– Nie musi się tak stać, panie – szybko wtrącił rycerz. – Myślę, że wiem, jak sprawić, abyś do samej śmierci zasiadał na tutejszym tronie.

– Mów więc – zaciekał się król. – Mów, a nagroda cię nie minie! Staniesz się pierwszym pośród moich doradców, a po mojej śmierci, być może ty, zamiast jednego z moich synów, przejmiesz władzę w królestwie.

– Królu, sprawa jest całkiem prosta. Przecież wystarczy, że zadbasz o to, aby żaden z twoich synów nie był w stanie przejąć po tobie korony.

– Eee, też mi rada. Gdybym ich skazał na śmierć, albo okaleczył, być może i nie przejęliby mojego królestwa, ale przecież oburzeni poddani sami usunęliby mnie z tronu.

– Królu, ależ nikt ich nie każe zabijać – ciągnął Łebiad. – wystarczy, że wyślesz ich z jakąś ważną misją, ot, choćby mającą wykazać, który z nich lepiej nadaje się na twojego zastępcę. Misja ta przy tym musi być na tyle trudna, że zanim powrócą, ciebie już na tym świecie nie będzie.

– Tak, to jest myśl! – krzyknął zachwycony król. – Ale jaka misja może być na tyle trudna, aby moi synowie nie wrócili z niej do końca swego życia?

– Każ im, panie, schwytać samego diabła!

– Diabła! Że też ja o tym nie pomyślałem. Przecież nie podążają temu zadaniu.

Zachwycony król zawołał swych synów i w obecności doradców oraz możnych królestwa tak im powiedział:

– Drodzy moi synowie. Jak wiecie, nie jestem już najmłodszy i zgodnie z tradycją nadchodzi czas, w którym muszę komuś przekazać władzę. Ponieważ jednak w moich oczach każdy z was jest godzien tego zaszczytu, więc królem zostanie ten, który schwyta i przyprowadzi przed moje oblicze samego diabła! Udacie się więc w podróż i wróćcie albo ze zdobyczą, albo w ogóle. Gdyby do mojej śmierci żaden z was nie powrócił, to moim życzeniem jest, aby władzę po mnie przejął rycerz Łebiad, choć nie wątpię, że któregoś z was, drogie dzieci, na pewno podoła zadaniu.

Nie podobał się ten pomysł braciom, ale cóż, królewska wola. Nie zwlekając postanowili oni wyruszyć w podróż. Ujechali wspólnie kawalek drogi od zamku, po czym starszy brat tak mówi do młodszego:

– Nie wiem, co też umyślał sobie nasz ojciec i gdzie mamy szukać diabła, ale to mnie, jako pierworodnemu, należy się korona. Udam się zatem sam w podróż, a ty poczekaj w pobliskiej gospodzie, aż wrócę.

Młodszego królewicza ucieszyła ta wiadomość, gdyż nie chciał brać na siebie ciężaru władzy.

Pobłogosławił zatem brata i obiecał mu, że cierpliwie na niego poczeka w gospodzie.

– Ach, jaki głupiutki ten mój braciszek – pomyślał starszy królewicz. – Nie zasługuje na to, aby przejąć po ojcu władzę.

Podczas gdy młodszy z braci oczekiwał w gospodzie, starszy wędrował już kilka dni, pytając po drodze różnych ludzi, gdzie mógłby znaleźć diabła. Większość przechodniów kwitowała to pytanie śmiechem i nie zwracała uwagi na królewicza, jednak znalazła się pewna staruszka, która odpowiedziała następująco:

– Młody panicz szuka diabła?

– Tak – odparł młodzieniec.

– Oj, niebezpieczne to poszukiwania. Posłuchajcie mojej rady, paniczu, zostawcie diabła w spokoju i dokonajcie żywota w jakimś oddalonym, spokojnym miejscu. Z szukania diabła jeszcze nic dobrego nigdy nie wynikło.

– Ja muszę odnaleźć diabła. Bez tego nie zostanę królem.

– Królem? A cóż takiego daje bycie królem?

Zdziwił się starszy syn na te słowa i zignorował kobietę, jadąc dalej. Minęło kilka dni i dojechał do wielkiej, czarnej góry, u której podnóża znajdowała się pieczara. Zaczepił jednego z wieśniaków i tak się do niego zwrócił:

– Ej, chłopie! Dokąd prowadzi ta pieczara?

– Nie wiem, dobry panie, ale mówią, że do samego piekła!

Ucieszyły te słowa królewicza. Gdzie w końcu znaleźć diabła, jeśli nie w samym piekle? Podszedł bliżej pieczary, a przy wejściu siedział mały skrzat. W lewej ręce trzymał niezapaloną świecę, a w prawej dopalający się ogarek. Skrzat przemówił do królewicza:

– Panie, zanim wejdiesz do pieczary, weź ze sobą świecę.

– Słusznie prawisz skrzacie, daj mi zatem tę nowiutką świecę.

Wziął królewicz ze sobą świecę i zapalił ją od ogarka skrzata. Ledwie jednak uszedł kilka kroków w głąb pieczary, a świeczka już prawie cała się wypaliła. Chciał zawrócić, ale pieczara była zdradliwa i nim zdążył się wydostać, świeca zgasła i królewicz pogubił się w ciemnościach.

Młodszy z braci natomiast przebywał w gospodzie. W tym momencie, w którym świeca starszego królewicza zgasła, poczuł on, że musi za nim pojechać i tak też uczynił. Wypytywał on ludzi, czy nie spotkali jego brata szukającego diabła, ale większość przechodniów kwitowała to pytanie śmiechem. Znalazła się jednak staruszka, która odpowiedziała następująco:

– Tak. Widziałam go.

– Dobra kobieto, gdzie on teraz jest?

– Pewnie wciąż szuka diabła, chyba, że trafił już do niego, wtedy marny jego los.

– Trafił do niego? – zaciekawił się królewicz.

– Widzicie, paniczu – odparła kobieta – kilka dni drogi stąd jest wielka, czarna góra, a u jej podnóża znajduje się pieczara. Pieczara ta prowadzi do samego piekła.

– Mój brat na pewno tam pojechał! Dziękuję ci, dobra kobieto, niech Bóg ma cię w opiece.

– Widzę, że macie dobre serce, paniczu, więc dam wam dobrą radę. Przy wejściu do pieczary siedzi skrzat i zaferuje paniczowi świecę. Świeca ta wypali się w kilka chwil, toteż zamiast niej, zabierzcie od niego ogarek. Ogarek ten jest magiczny i nigdy się nie wypali, więc nie zginiacie w ciemnościach czarnej góry.

– Będę pamiętał.

Udał się zatem młodszy królewicz do czarnej góry. Gdy był już blisko, zauważył wieśniaka i spytał się go:

– Dobry człowieku, czy nie przejeżdżał tędy mój brat?

– Tak, dobry panie, widziałem go. Ale udał się do pieczary, a stamtąd nikt nie wraca.

Usłyszawszy te słowa królewicz co sił pognął do pieczary i tak jak rzekła mu kobieta, skrzat zaferował mu świecę. Pamiętał jednak dobrą radę i tak się odezwał:

– Nie, miły skrzacie, nie chcę ci zabierać nowej świecy. Daj mi ten dopalający się ogarek, w zupełności mi wystarczy.

Ogarek, zgodnie ze słowami kobiety, nie mógł się dopalić, więc królewicz bez problemu

przemierzał z nim ciemne korytarze pieczary. W końcu natrafił na wycieńczonego brata i szybko go stamtąd wyciągnął. Już miał wracać do domu, gdy starszy z rodzeństwa tak mu rzekł:

– Nie możemy wrócić, nie schwytawszy wcześniej diabła.

Zawrócił więc młodszy królewicz w głąb pieczary i dłuższą chwilę po niej wędrował. Dotarł w końcu do ogromnych, żelaznych drzwi, przy których straż trzymał maleńki gnom. Gdy spostrzegł intruza natychmiast rzekł:

– Diabła nie ma, wyjechał.

– A dokąd to mógł wyjechać sam diabeł?

– Nie twoja to rzecz, wyjechał i koniec.

Zawrócił więc królewicz i postanowił, że na znalezienia diabła jeszcze przyjdzie czas, a tymczasem odwiezie brata do gospody, w której sam przebywał. Po drodze spotkał staruszkę i podziękował jej za dobrą radę.

– Proszę bardzo, paniczu. Jeśli oddacie mi ten ogarek, który dostaliście od skrzata, dam wam jeszcze jedną, przydatną radę.

– Czemu nie? – odparł młodzieniec. – W końcu i tak nie mam zamiaru wracać do czarnej góry.

– Posłuchajcie. W piekle nie zastalście diabła, bo jest on na ziemi! Przyjął ludzką postać i zatruwa teraz umysł waszego ojca. To sam rycerz Łebiad!

– Co też kobieta mówi? – zdziwił się królewicz.

– Wróć z bratem do zamku i powiedz, że złapałeś diabła i że przejąłeś kontrolę nad jego piekłem pod czarną górą. Rycerz Łebiad wie, że to niemożliwe, bo to on jest diabłem, a jego wierny sługa, gnom, nikogo nie wpuściłby do piekła pod jego nieobecność. Na pewno zaprzeczy twym słowom. Gdy to robi, spytaj się, skąd ma pewność, że nie zająłeś piekła? Na dowód swojej prawdomówności wypij flakonik z wodą święconą, po czym zaproponuj to samo Łebiadowi. Wtedy wyjdzie na jaw, że jest diabłem!

Wysłuchawszy kobiety młodszy z braci wrócił na zamek. Gdy ojciec zawołał go przed swoje oblicze, syn powiedział mu, że złapał diabła i sprawuje teraz kontrolę nad piekłem.

– Łże! – krzyknął Łebiad.

– Ależ, rycerzu, jak śmiesz oskarżać mnie o kłamstwo? Proszę, na dowód tego, że nie kłamię, wypiję trochę wody święconej. Może ty też wypijesz jej trochę, aby pokazać, że nie oczerniasz mnie bezpodstawnie.

Wściekły diabeł w postaci czarnego rycerza przyglądał się buteleczce z wodą święconą i wypił jej trochę, po czym zawył głośno i przybrał postać rogatego czarta!

– Oto i sam diabeł, brać go! – krzyknął królewicz i pojmał diabła.

Tak też został on królem i władał długo, a jego rządy były spokojne i pełne dostatku, gdyż pojmany diabeł, z dala od piekła, nie mógł wyrządzić krzywdy jemu i jego poddanym.

KONIEC